



## TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biurow Redakcyi, ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

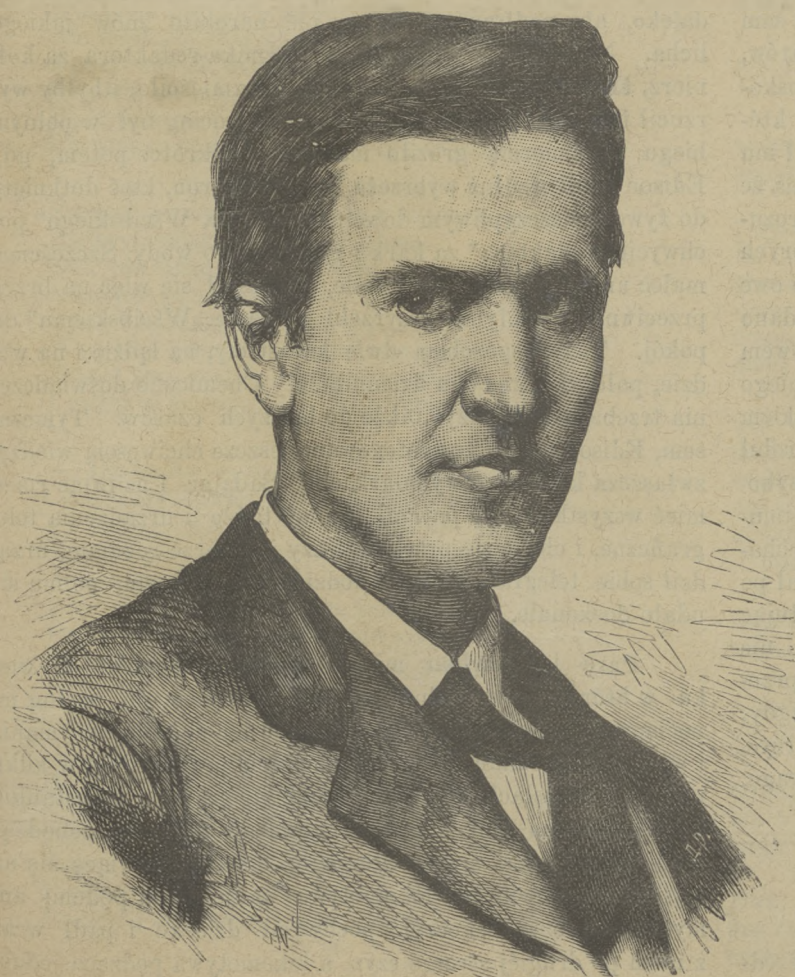
### Tomasz Alva Edison.

#### I.

Mały przedsiębiorca.

Za inicjatywą jednego z tutejszych panów inżynierów-technologów i za porozumieniem się ze sławnym Edisonem, wkrótce ma się urządzać u nas wystawa wynalazków tego genialnego pracownika. Trudno chyba inaczej nazwać uczzonego, który *wszystko*, prócz nauki elementarnej otrzymanej od matki, zawdzięcza samemu sobie, a o którego pracowitości, już dziś chodzą różne legendy po świecie.

Niewiadomo o ile one wszystkie są prawdziwe. To wszakże jest prawdą, że w Ameryce przed 28 laty mniej więcej, na linii drogi żelaznej kanadyjskiej, oskarżono jednego z chłopców „pociągowych” przed dyrektorem drogi, o samowolne i groźące niebezpieczeństwem rozporządzanie się w wagonach. Jakoż zszedłszy na miejsce, dyrektor zastał na wskazanym parowozie, w kącie furgonu udzielonego na skład rupieci owemu chłopcu, całe laboratorium, rurki szklane, retorty, mnóstwo różnych naczyń i narzędzi potrzebnych do doświadczeń chemicznych. Dyrektor z początku uniósł się gniewem, ale po sumiennem rzeczy zbadaniu, po rozmówieniu się z obwinionym i wyjaśnieniu różnych dotyczących go okoliczności, przestał się gniewać i pozwolił mu robić co chciał; dzielnemu Amerykaninowi podobała się snadź samodzielność chłopca. Z wyjaśnień jakie



Tomasz Alva Edison.

tenże udzielił wówczas okazało się, że się zowie Tomasz Alva Edison jest Holendrem z pochodzenia, urodzonym r. 1847 w stanie Ohio, synem przedsiębiorczego biedaka, kolejno kupca, krawca, ogrodnika i t. d. i nauczycielki z elementarnej szkoły. Uczył się w szkółce także przez... trzy miesiące, a przedtem i potem czytał mnóstwo książek, dostając je Bóg wie żkąd, poświęcając czytaniu, jedzeniu, zabawę i sen. Mając lat dziesięć przestudyował już mnóstwo dzieł o chemii, Encyklopedyą powszechną, Historią rzymską, powszechną, Historią Anglii Hume'a. Gdy miał lat dwanaście, ojciec wyprosił dlań miejsce chłopca pociągowego (*trayn boy*) na linii kanadyjskiej i kupiwszy jako wyprawę, konieczne na tem stanowisku maleńkie przybory, rzekł do syna:

— Jesteś dosyć dużym aby pracować na siebie, ja nic więcej nie mogę dla ciebie uczynić, wyrobiłem ci miejsce na świecie wyżywiwszy cię wprzód; idź na swój chleb!

— Dziękuję ojcu! — odpowiedział serdecznie malec, i poszedł na pociąg.

Trzeba wiedzieć, że wagony amerykańskie są mało do naszych podobne; długie i szerokie niezmiernie, oświetlane gazem, stanowią niby oddzielne mieszkalne pokoje, pomiędzy którymi jest szerokie przejście, niby korytarz w prawdziwym hotelu ruchomym. Po tym to korytarzu krążą bezustannie mali dwunastoletni mniej więcej chłopcy, roznosząc świeże ciasta, owoce, pisma różne najświeższe, cygara, i drobne wyroby z tych właśnie okolic, przez które w daną chwilę pociąg przejeżdża. Tacy to chłopcy nazywają się *train boys* to jest „chłopcami z pociągu” i jednym z takich został w dwunastym roku życia Tomasz Alva Edison. Malec niesłychanie bystry i sprytny, bardzo prędko zamiast biegać po wagonach, wynajął do tego innych malców, a sam jako główny przedsiębiorca dostarczał im tylko towarów, kontrolował ich i czynił zakupy. Ponieważ czynił to doskonale, zatem dużo zarabiał, obracając zarobek na książki, które pochłaniał w każdej wolnej chwili. Wtedy to wpadł mu w ręce traktat analityczny Treseniusa, rzecz tak uczona że malec zrazu nie rozumiał nic, ale póty czytał aż rozumiał. Wtedy to zaczął próbować analizowania niektórych materyi z dziełem Treseniusa w rękę, i urządził sobie owe laboratorium chemiczne w kącie furgonu, który mu dano na skład różnorodnych jego towarów. Wtedy także po owem oskarżeniu przed dyrektorem, pobłażliwość tego ostatniego dodała nowego bodźca Edisonowi. Za każdym przystankiem pociągu, mały przedsiębiorca wyskakiwał z wagonu, robił zakupy, wydawał rozkazy swemu sztabowi malców przyboycznych, w czasie biegu kontrolował ich, a resztę czasu ujmując sobie snu i jedzenia, uczył się, mianowicie fizyki i mechaniki, kupiwszy stosowne książki. Gdy tylko, mógł biegał po biurach telegraficznych, fabrykach maszyn, i t. p. wypytyując urzędników, a umiał czynić to tak uprzejmie i zręcznie, nie uprzykrzając się ni wciskając tam gdzieby mógł być przeszkodą, że objaśniano go chętnie, nie odpychając nigdy, jakby to się innemu natrętnemu malcowi mogło zdarzyć. Wkrótce też jego chciwość wiedzy zwróciła ogólną uwagę, uszanowano ją i odpowiadano mu tem chętniej.

## II.

Na lądzie i na wodzie.

Ponieważ dzienniki stanowiły jeden z głównych przedmiotów handlu, jaki Edison prowadził w wagonach pociągów

na drodze żelaznej, przeto biegał on często po całe paki tych dzienników do różnych drukarni, gdzie po swojemu przypatrywał się drukarskiej robocie i wypytywał o wszystko czego nie rozumiał. Wkrótce też przy nadzwyczajnej swój bystrości obzajnił się z tem o tyle, że kupiwszy papieru i mała a niezbędne przyrzady... zaczął sam wydawać dziennik! Za pomocą czcionek i małej prasy ręcznej drukował w kącie swego wagonu towarowego to, co sam wprzód napisał, a potem rozsyłał swój dziennik, umieszczając w nim wszelkie wiadomości najświeższe jakie chwytał na stacyach, gdyż wszystko to odbywało się podczas biegu, a także różne doniesienia o hotelach i w ogóle wszystko, co podróżnego zająć może. Nazwa kolei była: „Grand Trunk Railway”... etc, a więc dziennik wychodzący w pełnym biegu pociągu na tej kolei zwał się *Grand Trunk Herald* to jest „Herold kolei Grand Trunk”, był to świstek malutki, zadrukowany z jednej tylko strony, ale ponieważ redaktor drukarz, umiał umieszczać w nim doniesienia pożyteczne, przeto podróżni rozchwytywali Herolda i Edison pyszne robił interesa. To też niezadługo założył drugi dziennik już w mieście Port-Huron; ten drugi zwał się *Paul Pry* „Paweł Wścibski” i został odrazu polubiony za dowcip, z jakim wtrącając się do wszystkiego co działo się w okolicy, chłostał bez litości, a wesoło zdrożności i wady mieszkańców. Przytem wszystkiem Edison nie zaniedbywał chemii. I otóż pewnego pięknego poranku, flaszka fosforu spadła z półki w jego pracowni w wagonie i wzniciła pożar. Spostrzegłszy to konduktor, uniesiony gniewem, przyskoczył i ugasiwszy mały ogień, wyrzucił całe laboratorium z wagonu na drogę, a potem i całą drukarnię. Naczynia, rurki, flaszki, prasa, papier, książki, wszystko leciało z rozmachem, daleko, aby padłszy na szyny, nie narobiło znów jakiego licha. Nakoniec, pochwycając chemika-redaktora za kołnierz, konduktor wyszturczał go co się zmieściło, i byłby wyrzucił także, gdyby nie okoliczność, że pociąg był w pełnym biegu, co śmiercią groziło malcowi. Wkrótce potem, gdy Edison szedł wzdłuż wybrzeża w Port-Huron, ktoś dotknięty do żywego uszczypliwym dowcipem „Pawła Wścibskiego” pochwyił „redaktora” za kark i rzucił go do wody. Szczęściem malec umiał pływać doskonale, wydostał się więc na brzeg przeciwny, ale płynąc przyrzekł sobie że „Wścibskiemu” da pokój. Takim sposobem dwie katastrofy, na lądzie i na wodzie, położyły kres obu dziennikom. Chemiczne doświadczenia trzeba było odłożyć także do lepszych czasów. Tymczasem, Edison czytał ze spotęgowaną jeszcze chciwością wiedzy, zwłaszcza książki o wynalazkach. Badając i usiłując rozumieć wszystko na co patrzył, badał także i urządzenia telegraficzne, i chcąc się przekonać czy je dobrze rozumie, urządził sobie telegraf naokoło rodzicielskiego domu, co mu się udało doskonale.

Parę lat szybko minęło i Edison doszedł do wieku w którym, nie wolno już być chłopcem do posług na pociągach kolejowych. Stracił więc ten sposób utrzymania i wszedł do terminu do szewca, a potem próbował sił w kilku innych rzemiosłach, czytając i ucząc się przytem bezustannie z uszczerbkiem snu i jadła. Pewnego dnia, przechodząc koło stacyi kolei, spostrzegł małe dziecko bawiące się na szynach, w chwili gdy lokomotywa nadjeżdżała pędem; ani myśląc co czyni skoczył, pochwyił dziecko i padł wraz z niem po drugiej stronie szyn, a lokomotywa pędząca jednocześnie, przejechała tylko poję jego odzieży. Ojciec dziecka

był naczelnikiem stacyi i przez wdzięczność wyrobił Edisonowi miejsce przy telegrafii, dowiedziawszy się że jest doń uzdolniony.

Tak młody uczony, wszedł przecież na właściwszą dla siebie drogę.

(d. c. n.)

## PSIEJDA

czyli:

Historya Azora, który,  
Niema ptaszka ani kury.

### VII.

Łatwo i pięknie się roją marzenia  
Nietylko w ludzkim lecz i w mózgu psiny,  
Gdy się ideał w rzeczywistość zmienia  
Dopieroż smutne nadchodzą godziny:  
Azor, głód z razu traktował z niechcenia  
Jak i kolegów podejrzanej miny...  
Spuścił coś z tonu gdy przyszła gorączka,  
A nigdzie śladu nie było zajączka.

\* \* \*

Dom swój odnaleźć Azor mógł w istocie,  
Gdyż miał w psim węchu plan Warszawy ścisły,  
Cóż, kiedy cały pływa w zimnym pocie  
Na myśl, by wrócić na lewy brzeg Wisły...  
Nuż znowu kije będą tam w robocie?...  
Na myśl tę zwisł mu ogon i tak zwisły...  
Wreszcie rzekł do psa co kroki wolnemi  
Chodził tam, czegoś szukając po ziemi:

\* \* \*

— Kolego!... wybacz że nie przedstawiony  
Śmiem się do ciebie zwracać z mą rozmową,  
Nieznane dla mnie są tutejsze strony,  
Nie dawnom rozstał się z strzechą domową,  
Apetyt silnem wzruszeniem wzbudzony  
Sprawia mi jakąś gorączkę głodową,  
Bądź łaskaw, powiedz, w krzaczkach czy na łące  
Łatwiej tu spotkać ptactwo lub zające?..

\* \* \*

Zające? — warknie tamten z drwiącą miną  
Zachrypionego dobywając głosu  
O!... już zgaduję!... znasz się ze zwierzyną  
Lecz jesz ją z głodu... tyś igrzyskiem losu!...  
I jam kielbaską żył i kurczęciną...  
Wszystko przepadło od jednego ciosu:  
Zmarł pan, została rezygnacya cicha  
I gnaty w śmieciach!... Idź sobie do licha...

\* \* \*

— Ha ha ha — burknie duży brys z daleka —  
Czegoż się dziwisz wykwiwnisiu młody?...  
Ty obcy!... Czyliż nie wiesz co nas czeka  
Gdy los pieśczochoom swym ujmie wygody?  
Zawczasu zginąć w obronie człowieka,  
Lub jego domu, albo jego trzody...  
To dla psa sposób na świecie jedyny  
By z czasem czarnęj nie zaznać godziny!

\* \* \*

To prawda! — jęknie z boku psinka mała —  
Czemużem nigdyś się tej wielkiej kurze  
Broniącej kurcząt, zadziobać nie dała  
Z panienką moją idąc przez podwórze...  
Panienska jedno kurczątko wziąć chciała  
A jam od służby dostała po skórce...  
Pięcioro psiat mi w wodę dziś wrzucili  
Przecz doczekałam nieszczęsna tej chwili!

\* \* \*

Azor się zatrząsł słysząc takie dziwy,  
O jakich nie miał żadnego pojęcia:  
Jakiż on wobec tego był szczęśliwy  
Nawet z włożonym rączkami dziecięciami  
Kagańcem owym na kark jego siwy;  
Jak mógł obrazić się Zosi złęknięcia?...  
Wtem poczuł pętlę rzuconą na szyję,  
Ciągną go!... dokąd?... Ciąg dalszy wykryje.

## PODZIEMIA BARWAŁDZKIEGO ZAMKU.

powieść z dawnych czasów

PRZEZ **Boguchwałę.**

(Dalszy ciąg).

— Mogłaby matka Anna zapomnieć co która z nas  
zbroiła od roku.

— Mogłaby siostra Katarzyna dać nam mleka zamiast  
żurku w piątek!

Wygłoszeniu każdej z tych nadzwyczajności, towarzy-  
szył ogólny wybuch śmiechu. A wtem pisał gapiowaty  
głos z daleka:

— Mogliby do nas wpaść rozbójnicy. — Jeden tłumny  
okrzyk przestachu nastąpił po tych wyrazach, dziewczątka  
zerwały się na równe nogi:

— Ech... to siostra Agata!... — zawołały po chwili  
z nowym śmiechem wybuchem.

— Żeby ci za to ksiądz kapelan porządną zadał poku-  
tę siostró Agato, kiedyś nas tak przestraszyła!

— Zebyś zasnęła jutro i dostała burę siostró Agato!

— Gdzie idziesz siostró Agato? Zostańże choć ty  
z nami, kiedy niema nikogo innego! — wołały panienki, przy-  
wykłe do nieustannęj obecności zakonnic.

— Powiedz nam, jeżeli wiesz, co się to dziwnego w do-  
mu dzieje? Na jaką tam dzwoniło naradę?

— Powiedz nam chociaż bajkę!

— Zaraz wrócę — powiedziała siostra Agata — po-  
wracam z narady u matki przewielebnęj i muszę przede-  
wszystkiem wypełnić jęj rozkazy...

Mówiąc tak, siostra Agata przeszła tylko długą salę,  
i wyszła przeciwnymi drzwiami, równie cicho jak się zjawi-  
ła. Panienki spojrzwały po sobie wzajem i parsknęły śmie-  
chem. Bo jakże było się nie śmiać, gdy ta biedna gapiowata  
Agata utrzymywała, że wraca z narady u przełożonęj; wia-  
domo, że nie mogła być tam wezwaną, a nikt przecież nie  
mógł przypuścić, aby znalazła się tam nie wezwana.

— To może teraz spieszysz na królewską naradę w Krako-  
wie na Wawelu — wołano. Swawolny ten trochę śmiech  
dziewczęcy wybuchł w chwili, gdy Agata odpychała właśnie  
ciężkie drzwi, wychodzące z sali usłyszała go zatem i pomi-  
mo całej swęj naiwności musiała zrozumieć, bo z ręką na  
klamce żelaznej zwróciła się ku dziewczątce, przeszywając  
je czarnymi oczyma i mrużąc groźnie:

— Ej!... — ale uśmiech miała na ustach. Śmiano się  
więc jeszcze bardziej. Jednak! gdy Agata zniknęła, jedna ze  
starszych panienek rzekła:

— Matka Barbara powiedziała, że nie trzeba śmiać się  
z uposledzonych na umyśle, tak samo jak z ułomnych i kalek,  
nie trzeba śmiać się zatem i z siostry Agaty!

— Tembardziej że ona jakoś.. więcej gapiowatą się  
wydaje niżeli jest nią może... — dodała zniżając głos wysmu-  
kła właścicielka lnianych warkoczy. Na raz śmiech ucichł  
nagle i wszystkie oczęta zwróciły się na nią:

— Co? Co znowu? Zkąd ci to przyszło Ewo?... —  
Ewa, piętnastoletnia już może, pokręciła główką w zamysle-  
niu i nagle, podnosząc szafrowe oczy na parę najbliższ sędzą-  
cych rówieśnic, szepnęła żywo:

— Albo i powiem wam!.. może mi poradzicie czy powiedzieć to lub nie, przed przełożoną? bo nie chciałabym robić przecież plotek! i sama nie wiem jak postąpić!.. Oto wczoraj... — zaczęła Ewa prawie szeptem, a zaciekawione towarzyszkę nadstawiając uszka, jeszcze bliżej przysunęły się do niej. Nikt nie widział, że za drzwiami przymkniętymi, siostra Agata stała, podsłuchując w brzydki sposób.

— Wczoraj — mówiła Ewa tajemniczo — przechodząc, zesłałam ją jak podsłuchiwała u drzwi przełożonej!.. Wyobrażcie sobie!..

Stłumiony okrzyk zgrozy wyrwał się ze wszystkich ustek.

— Aj aj!.. cóż za okropność!.. — szepnęła sama do siebie za drzwiami podsłuchująca Agata, chwiejąc głową z szyderczym na ustach uśmiechem, chociaż zachmurzyła się przytem. W sali po chwili niemego zdumienia, wszczął się gwar:

— A! jeżeli tak, to już niema wątpliwości, że musi ona pochodzić z bardzo niskiego stanu!

— W całym klasztorze nikt drugi nie poniżyłby się w ten sposób!

— Czy tylko ty się nie mylisz? Czy dobrze widziałas? Ewo?

świata. Starościna poczęła ze wszystkich sił uderzać we drzwi dużemi cęgami od komina, w nadziei że może ją kto usłyszy. W chwili gdy wysilała się na jaknajwiększy łoskot, dzwon o głębokiem brzmieniu wzywający zakonnice do chóru na obowiązkowe modlitwy, zabrzmiał po raz pierwszy. Przestraszona wiekowa kobieta przyłączyła słaby głos własny do łoskotu żelaza, bo teraz, zakonnice idące ze wszystkich stron klasztoru do chóru, powinny były koniecznie ją usłyszeć. Ale kiedy po chwili dzwon zabrzmiał po raz drugi i trzeci, starościnie opadły ręce bezsilnie: po trzecim dzwonku zakonnice były już w chórze i słyszeć jęć nie mogły. Starościna bacznie spojrzała naokoło: była uwięziona w ciasnej przestrzeni swego mieszkania, obrachowanego na to, aby doń żaden głos ze świata dojsć nie mógł, a więc nawzajem i do świata tego próżno byłoby się odwoływać; ukłękła i modliła się. Przed oczyma jęć migotały jak dwa promienie słoneczne, długie warkoczki wnuczki z Rabsztyna jasnowłosej Ewy, znajdującej się, o kilka grubych murów od niej, w tym samym klasztorze. Starościna wiedziała o obawach i rozkazach ksieni, i uznając obawy te za uzasadnione, chciała właśnie przed chwilą udać się do niej, aby i na zasłyszany głos przepiórki zwrócić jęć uwagę. Teraz nie wątpiła już o jakiejś napaści na klasztor.



Wtem... poczuł pętlę rzuconą na szyję,  
Ciagno go...

Piękna Ewa pokiwała główką i kładąc paluszek na koronkowych ustach, a lekko pochylając się ku towarzyszkom, rzekła:

— Ja sama nie wierzyłam własnym oczom, ale... to jest już po raz trzeci!

— Ha! kiedy tak, to niema czasu do stracenia!.. — szepnęła do siebie podsłuchująca siostra Agata, machnęła ręką i nie słuchając dłużej zbiegła znów pędem do piwnicznych zaułków, do tegoż samego okienka, z którego już raz kukała, i za chwilę wyraźne a dźwięczne nawoływanie przepiórki, rozległo się wśród ciszy wiejskiej, dolatując aż do blizkiego lasu. Panienci w wielkiej sali nie usłyszały go wcale. Zakonnice wystraszone i zajęte w nakazany im sposób, nie słyszały także, a nawet ta, która znajdowała się przypadkiem, w pobliżu miejsca z którego głos wychodził, wydając rozkazy nie zwróciła na niego uwagi.

Dwie tylko osoby na dwóch przeciwnych krańcach klasztoru, usłyszały wołanie przepiórki rzeczywiście, i zdziwiły się że przepiórka woła tak niesłychanie głośno. Były to: ksieni i starościna, babka młodego pana Jana. Obie, obznajmione z głosami natury i doświadczone w dość długiem już życiu, po chwili namysłu zadrżały. Głos przepiórki nie tylko był zbyt głośnym, ale jeszcze, rozlegał się w niewłaściwej porze, a pospolite wśród ludu tłómaczenie go przez wyrazy „pójdźcie żać” nadawało mu szczególniejsze w uszach dwóch bystrych kobiet znaczenie. Obie powstały z miejsca ku wyjściu, ale pani starościna, postąpiwszy kilka, kroków znalazła drzwi swego mieszkania zamknięte ze strony korytarza, co odgraniczało ją i od samego klasztoru i od zewnętrznego

#### IV.

Jak siostra Agata pomagała matce wielebnej.

Głos dzwonu wzywający do chóru zastał ksienię postępującą szybkim krokiem wzdłuż klasztornych korytarzy. Na ten głos śpiżu kierujący jęć ruchami od lat kilkudziesięciu, same nogi zawróciły ją w stronę chóru. Ale ona surowa w wypełnianiu co do litery swych obowiązków, umiała jednak w danym razie ducha od litery odróżnić.

— Pierwszem w tęg chwili jest bezpieczeństwo istot powierzonych moję opiece — powiedziała sobie i zawróciwszy od chóru zmusiła się iść dalej. Obeszła żwawo wszystkie wejścia klasztorne i wszędzie znalazła gorliwie wypełnione swe rozkazy: klasztor zamknięty był i strzeżony jak pod spodziewane najście Tatarów, bo klasztorzy stawały się w takich razach twierdzami. Przechodząc, spojrzawszy w zakratowane okno, ujrzała w oddaleniu znikających już na wszystkie strony kilku posłańców, pędzących co koń wyskoczy, do najbliższych zamków, z których córy były na nauce, albo już zakonnice.

Dzwon, ten despotyczny gospodarz klasztorny, zabrzmiał po raz drugi. Ksieni zacięła usta i siłą woli odwracając się od przejść prowadzących do chóru, poszła dalej, teraz w głąb klasztoru. Szła coraz prędzej, coraz głębiej w dół. Szelest kroków zakonnice śpieszących ze wszystkich stron do chóru, cichł, w miarę jak oddalała się i schodziła w głąb, rzucając bystrem spojrzeniem bacznej pani domu na okół po drodze, z przyspieszonym oddechem w piersi.

— Będę musiała wytłómaczyć się, wróciwszy do chóru,

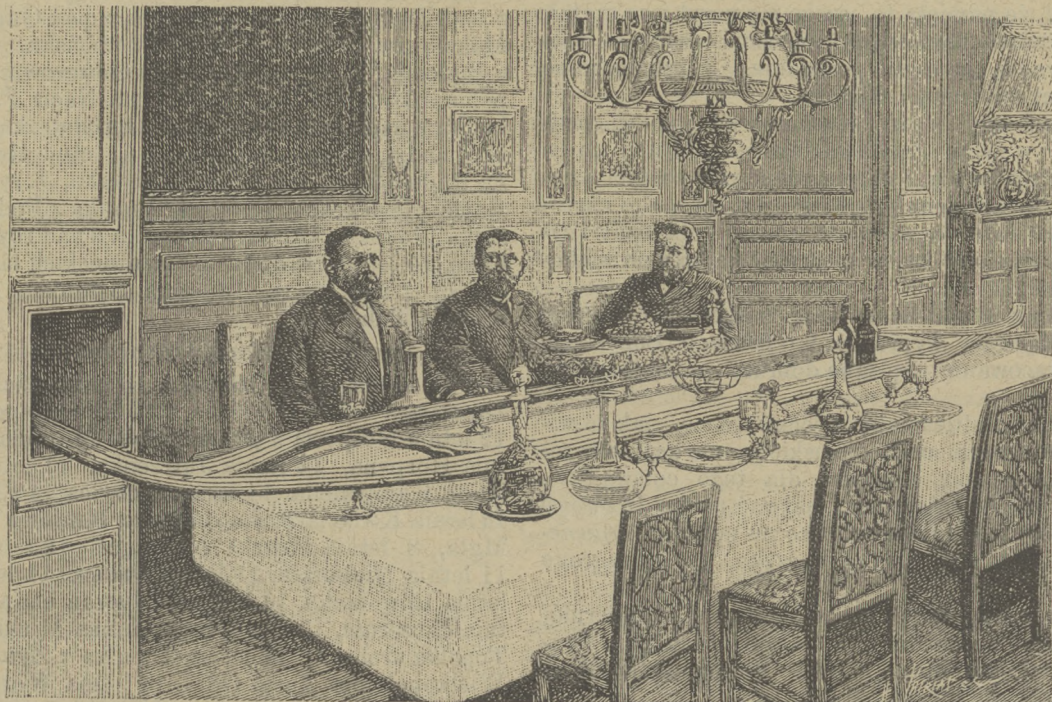
aby nie być powodem zgorzenia, spóźniając się po raz pierwszy w życiu — myślała. — Właściwie, nie mam tu nawet po co iść, tu nie może być niebezpieczeństwa, bo nikt prócz mnie i kilku najstarszych zakonnic, nie wie o tutejszem przejściu przez lochy do sąsiedniego lasu, a nawet same potężne drzwi żelazne od których mam klucz w mój celi, już są dostateczną z tej strony obroną, a wszakże i tych drzwi o żelaznych zaporach jest tam kilka... Dziwactwo niewieściej bojaźliwości opanowało mię tak, że oprzeć mu się nie mogę.

Tak myślała przyspieszając ciągle kroku; wstyd rozpaczliwy ogarniał ją na myśl, że spóźni się na stanowisko swe, na trzeci dzwon do chóru, a coś silniejszego od niej samą pędziło ją naprzód, do jedynego jeszcze wejścia klasztornego, prócz już zwiedzanych. Piwnice, schówki, izby więzienne,

nie ona pierwsza w podobnym wypadku, wsunęła rękę i całe ramię w żelazne pierścienie u drzwi... Ale wprędce spostrzegając niedostateczność tej zapory, ujrzała zarazem drogą właściwą żelazną, leżącą tuż pod ścianą, chwyciła go wyteżając siły rozpacznie i poczęła zakładać w pierścienie u drzwi i granitowych murów, dźwigając z wysileniem ostatniem, raniąc białe rączki o mur i gwoździe, oblewając się zimnym potem i krwią... Ten jeden drogą, mógł na czas jakiś przynajmniej stanowić o bezpieczeństwie całego klasztoru.

— Co robisz wielbna matko! Dla Boga ratujcie!.. wielbna matka skaleczyła się! — ozwał się niespodzianie z nią głos Agaty.

(d. c. n.)



Nowe zastosowanie elektryczności.

groby, i pomiędzy nimi korytarz podziemny, w głąb blizkiego lasu, nieraz pod rzeką nawet wiodący, zabezpieczony silnymi drzwiami lub murem, z niewidzialnym przejściem sztucznym, było to zwykle urządzenie niższej części starożytnych zamków i klasztorów. Ciężki, bo olbrzymi klucz, od pierwszych drzwi do podziemi wiodących i do których dążyła księżni, z pewnością kołysał się na kołku w jej celi w tej chwili, gdy ona stanawszy u celu osłupiała, i zapominając o zmęczeniu, poczuła włosy powstające na głowie: drzwi stały przed nią, ale zapory żelazne, drągi ogromne stanowiące ich siłę oporu, były powysuwane z żelaznych pierścieni, zasuwę odsunięte, haki olbrzymie odłożone... księżni chwyciła oburącz za skobel i poczuła, że klucz u niej w mieszkaniu schowany nie był tu potrzebny: drzwi były otwarte z klucza.

Rozpacz ogarnęła nieszczęśliwą przełożoną. Sprawa z relikwiarzem tłómaczyła się w straszliwy sposób: tylko ktoś domowy i wtajemniczony, mógł otworzyć z klucza i zapora te drzwi, skryte w celce oddzielnej, w korytarzu piwnicznym. Nie było czasu do stracenia, bo głos przepiórki wzywającej do żniwa, to jest do czynu, brzmiał jeszcze w uszach księżni. Po niewieściemu, w pierwszej chwili, acz

## Nowe zastosowanie elektryczności.

Rycina nasza przedstawia wykwintną zastawę stołu do obiadu lub wieczerzy, przy której, trzech przyjaciół zajętych poufną rozmową, zapragnęło się obejść bez krepującej wtedy usługi służących. Obowiązki tych ostatnich spełnia tu elektryczność... Kolej żelazna elektryczna jest jak widzimy tak urządzona, że potrawy wychodzą prosto z kuchni, zkąd wyruszają naładowane wagony. Wagon taki stoi właśnie przed jednym z gości, zatrzymany przez gospodarza za naciśnięciem odpowiedniego przyrządu.

## LIST Z WARSZAWY.

(Dokończenie).

Symfonio droga, na pytanie twoje odpowiadamy po-  
cztą.

Przed wyliczeniem nagród konkursowych, do nowego was powołuję konkursu, siostrzyczki... no! i braciszkiwie także. Widziałam temi dniami 4 letnią dziewczyneczkę, która drobnymi paluszkami bardzo pracowicie zbierała okruszyny pod stołem rozsypane, nie przez łakomstwo, broń Boże ale dla tego, aby wyręczyć matkę, która lubiąc porządek a nie chcąc służącej od innego zajęcia odrywać, nieraz szczołtkę brała do ręki. Otóż przyszło mi na myśl zaproponować wam konkurs taki: Niech się każde rozejrzy w najbliższem kółeczku domowem i zastanowi, czemu mogło być użyteczne rodzicom? Przekonana jestem, że odpowiedź na powyższe pytanie znajdzie z łatwością każda z tych co o biednych dzieciach pamiętały, każdy z tych co umiał znaleźć sobie ideał meża czynu. Tych wszystkich odpowiedzi na zadane pytanie oczekuje do 1 Grudnia Gołąbka pocztowa. A nim to nastąpi powróćmy do poprzedniego konkursu.

Na nagrody zasłużyli: Bartek, Szlachetny, Bodziak i Apollo.

13 letni Bartek zebrał o Czarnieckim bardzo dużo szczegółów, co dowodzi, że pamięta to, czego się uczył i co czytał; ugrupował to w całość stanowiącą logicznie związane opowiadanie, co dowodzi, że myśli porządnie. Językiem pisze poprawnym i nader staranną kaligrafią.

14 letni Szlachetny wierny swemu pseudonimowi podniósł i uwydatnił w życiu Żołkiewskiego to właśnie, co go czyni jedną z najczystszych i najpiękniejszych postaci dziejowych. Samój sławy wojennej byłoby na to za mało: chrześcijańska cnota, obywatelska zacność, rozum polityczny i życiorysy, oto co go wyniosło na ów piedestał na którym wiekopomnie stać będzie.

11 letni Bodiak z nad Sanu pisze z akcentem chłopięcej zazdrości o wojennej wyprawie 9-0 letniego Bol. Krzywoustego. Wypracowanie napisane dobrze, ze znajomością przedmiotu.

12 letni Apollo Belwederski wychowuje się, jak to wiadać z adresu, w otoczeniu cudzoziemskim, nie zatracił jednak w sobie poszanowania i miłości dla tego co swojskie. Ze względu też na obce otoczenie, nazwać można *wzorowo* czystym język, który zasługiwałby tylko na nazwę *poprawnego*, gdyby wychodził z pod pióra chłopczyka, wychowującego się w Warszawie.

O innych wypracowaniach nie wspominamy, obszerniej bo wymieniamy tylko najlepsze, pisali wszakże także na konkurs: Birkut himalajski, Motyl miński, Wołodyowski, Wiśniak podlaski, Przyszły inżynier, i Atylla.

A teraz zanim przystąpię do wyliczenia nagród za robótki konkursowe panienek, pozwólcie siostrzyczki moje najdroższe, abym wam serdecznie i gorąco, wszystkim razem i każdej z osobna podziękowała za nadesłane robótki. Nie dla tego jedynie, że są one dowodem chętnego zadość uczynienia naszemu wezwaniu i rozbudzonego w was uczucia miłosierdzia; nie! ja wam dziękuję przedewszystkiem w imieniu tej dziecięcej nędzy, którą wesprą dary wasze, a o której wy, pod dachem rodzicielskim wzrastające pojęcia nawet nie macie. Słuchajcie: opowiem wam takie oto szczegóły. W rodzinie ubogiej a z kilku osób złożonej, trafiło się 12-0 letniej dziewczynce zajęcie w składzie węgla. Zajęcie to, polegające na zapisywaniu zamówień, obiecywało przynieść jakiś dochód i świeciło promyczkiem pociechy, ale... kto chce siadywać dnie całe w składzie węgla, ten przedewszystkiem ciepło odziany być musi. Czy pojmujecie więc ową radość z jaką przyjęto ciepłą flanelową spodniczkę z watawianym kaftanikiem i włóczkową chusteczkę tam, gdzie z braku tych przedmiotów nie można było wziąć zajęcia dochód przynoszącego? A czy pojmujecie czem jest czysta i cała płócienna lub perkalowa koszulka dla dziecka, które jej niema *wcale*. tylko w starą welwetową algerką się okrywa? albo porządna sukienka dla biedactwa, które pragnie chodzić do szkoły, a nie ma żadnego ubrania i nieodziane w domu siedzieć musi? A zdarza się to, drogie moje, *zdarzyło się* nawet.. nie dla rozrzewnienia was zadaję wam te pytania, ale dla tego, żem się sama o mało nie rozplakała, patrząc na radość, jaką tak drobne dary przynoszą. A jaką są one pociechą dla Sióstr

w szpitaliku dziecinnym! Nie raz się zdarza, że przyniosą tam chore dziecko w łachmankach, które spalić potrzeba i dziecko nie ma co włożyć na siebie, bo szpital nie jest w możności odziewania pacjentów. Wtedy zjawiają się dary wasze... Co za radość! O jakże dumną jestem wtedy że *takie* mam siostrzyczki, że ich mam *tylko*, że łzami w oczach słucha się tych słów wdzięczności, które wam się drogie moje, należą i których powtórzyć wam nie umiejac, przesyłałam w zamian tylko stare a serca wynową tryskające: Bóg zapłać! W imieniu uszczęśliwionych matek, w imieniu przyodzianej pracą rąk waszych dziatwy, niech was Bóg nagradza jednym z najdroższych skarbów swoich: miłością ludzką! Tymczasem na skromne pierwsze nagrody w redakcyi Wieczorów zasłużyły: (pseudonimy podajemy podług porządku alfabetycznego).

7 letnia Bajurka z Ludwińskiego podwórka, 13 letnia Blondynka Podlaska, 10 letnia Cieciorczka, 13 letnia Datura, 13 letnia Halka z Litwy, 11 letnia Jagódka z Podola, 13 letnia Jabłonka, 11 letnia Lobelia, 13 letnia Łobzowianka z nad Rudawy, 11 letnia Maryna z pod Garwolina, 14 letnia Makolągwa, 9 letnia Muszka Chersońska, 13 letnia Mimoza z Radomia, 11 letnia Malinka z Goworowa, 14 letnia Niezaminajka z nad Warty, 13 letnia Nacia P., 12 letnia Niezabudka z nad Chomoru, 9 letnia Ogrodniczka, 12 letnia Oleńka ze Żmudzi, 8 letnia Pszeniczka, 11 letnie Rumiane Jabłuszko, 12 Radomianka, 10 letnia Różyczka Jerychońska, 9 letnie Rajske Jabłuszko, 13 letnia Rusałka z Podola, 13 letnią Rusałka litewska, 12 letnia Rosiczka z nad rowu, 10 letnie Świątełko, 14 letnia Sasanka z mazowieckich lasów, 13 letnia Stokrotka z nad Pilicy, 13 letnia Sasanka, 11 letnia Trawka, 5 letnia Tuberoza.

Nagrodę 2-go stopnia otrzymały:

12 letnia Biała Ostróżka, 13 letnia Cicha woda, 11 letnia Dracena, 8 letnia Dobrunia, 13 letnia Gospoia z nad Warty, 12 letnia Gospoia z pod Lublina, 14 letnia Głoksynia, 13 letnia Horpyna, 14 letnia Jutrzenka, 11 letnia Kukułka, 13 letnia Kampanella, 14 letnia Kotwica, 10 letnia Kotwiczka, 14 letnia Kwaciareczka, 13 letnia Królowa Wrózek, 12 letnia Mgła, 8 letnia Muszka brzęcząca, 12 letnia Mucholówka, 11 letnia Nieśmiała, 11 letnia Pucka, 11 letnia Rezedka, 12 letnia Równianka, 14 letnia Różyczka biała z Wołynia 13 letnia Szczerość, 13 letnia Świtezianka Mickiewiczza, 14 letnia Topolka srebrna, 14 letnia Topolka z Żytomierza, 10 letnia Wielkopolanka z nad Odry, 14 letnia Wesoła Krakowianka, 14 letnia Wiselka, 13 letnia Wiosna.

Gołąbka pocztowa.

## WSPOMNIENIA MŁODEGO WĘDROWCA

Z PODRÓŻY NAOKOŁO ŚWIATA.

(Dalszy ciąg).

Teraz płyniemy, wróciwszy na parostatek prosto ku tej Krakatoa, której mam pełne oczy uszy i umysł od dni kilku, opływając ją naokoło jak w tańcu, ale nie przystępując nigdy bliżej. Widzę ją znowu całą białą i białawym lekkim otoczoną dymem. Kapitan mówi, że na ten raz będzie można się zbliżyć, stan morza i pogoda raczą na to zezwalać uprzejmie. Nasz parowczyk zwalnia tedy biegu tak, że ledwo lezie, sternik zdwaja ostrożności, kapitan nie odwraca oczu od naszej drogi, ołowianka jest bezustannie w ruchu bada się dno morskie ciągle za każdym krokiem i dla tego właśnie statek płynie tak wolno, aby miano czas badać drogę, bo nic tu nie pozostało na dnie morskiem tak, jak naznaczonym jest na mapie, która leży przed nami. Muszę ci też powiedzieć przy tej sposobności, siostrzyczko, że niema jak mapy holenderskie. Kapitan z pewną dumą narodową pozwala mi się w nich rozpatrywać, zapowiedziawszy z góry, że nic podobnego dotąd

nie widziałem. Nie przesadził wcale, bo choć nie te które dna morskiego dotyczą, to inne przecież porównać i na nich poznać się mogą. O takiej ścisłości miar i oznaczeń nie miałem poprostu wyobrażenia. Oczywiście toż samo jest i z dnem morskiem; kapitan zna je w okolicach, po których pływa, jak własną kieszeń, ale nie to ponad którym teraz płynie, bo tu Bóg jeden wie co się stało, a nawet co się dzieje ciągle, poczynawszy od owego 27 Sierpnia.

— Otóż macie! He! O!... widzicie!... — woła kapitan, zwracając się do załogi, co na takim maluchnym statku jak nasz odbywa się po domowemu, bez świstawek i t. p. rzeczy nieraz.

— Nie widzimy kapitanie! — odpowiadają chórem.

— Właśnie! I ja nie widzę, a powinniśmy tu widzieć trzy wysepki, dopiero co zjawione w skutek wybuchu dnia 27 Sierpnia 1883 roku i zaznaczone już na mapie jako Sters, Kalmeyer, i Boum, to jest nazwiskami naszych trzech kolegów... Oto się zmartwił biedacy młodzi oficerowie, tacy dumni z szacunku, że zostali „odkrywcami” wysp nowych... Wyspy plusnęły napowrót w głąb morza jak zeń wyjrzały i... niema nic!

Może myślisz Wańdziu, że stary Holender, tak mówiąc, naśmiewał się z młodych koleżków oficerów? Wcale nie, i mnie, choć ich nie znam, smutno się zrobiło, patrząc na puste morze, w miejscu, na którym oni ujrzeli *pierwsi* trzy nowo zjawione, nie widziane ludzkim okiem wysepki i od swoich nazwisk je nazwali. Może mieli jakie dalsze zamiary, pewnie chcieli zamieszkać w sąsiedztwie każdy na „własnej” wysepce przez siebie okrytej i zamienić ją całą w pyszny sad, raj prawdziwy, bo to jest manja wszystkich prawie Holendrów, i odwiedzać się wzajem na maleńkich łódkach, i mieszkać w domach bambusowych... a tu przyszłe te maleńkie królestwa znikły: smutny obraz rojeń ludzkich i znikomości rzeczy tego świata.

— Jakto panie kapitanie, czy znowu oddalamy się od Krakatoa?

— Oddalamy się aby poszukać innej drogi, tutaj dla statku zapłytko... a tu znów. Ha o! gdzie się podziała stara jak świat skała Danan?... oto tu była, i wysoko w górę sterczała przed dziesięciu miesiącami, a teraz jest tu głębia na 30 metrów blisko...

— Zakłęta jest ta Krakatoa czy co?... — mruczył pan Antoni — przybywamy do niej głównie w ważnym interesie i oto krążymy od kilku dni, nie mogąc dostąpić, pokaźne tego będzie...

— Panowie, jakkolwiek nasz statek mało wody potrzebuje, a tu miejscami jest głębia bezdenna, przecież skały podwodne sterczą tuż koło głębin, nie możemy dostąpić bliżej!

— Jakto?... nie można?... a gdyby łódką twoją kapitanie? — pyta pan Antoni przerażony.

— No... spuszczać łódkę dzieci!... — zawoła kapitan. W chwilę później płyniemy łódką i wtedy dopiero Malajczyk wiosłujący, ten sam który niósł mnie niedawno na plecach, mruczy:

— Niedobra sprawa.

— Jaka sprawa? — pytam.

— A ta, że tak gwałtem płyniemy i przedostajemy się tam, gdzie nas nie proszą: ci, którzy tam gotują swój napitek, nie lubią żeby ich podglądano przy robocie... byleśmy tylko nie oberwali czego... — Majtek mnie tylko poufnie udzielał swego zdania; przed starszymi nie powiedziałby tego, gdyż ze względu na karność marynarską, wyglądałoby to niewłaściwie. Tymczasem lekkie czołno przesunęło się z wolna tam, którą już taki nawet mały jak nasz parowiec przepłynąć nie mógł, pan Antoni z notatnikiem i perspektywą w ręku, nie mógł, pan Antoni z wielkiego zajęcia i z bardziej niż zwykle błyszczącymi oczyma wołał, nie spuszczać oka z Krakatoa:

— Kapitanie czy nie możnaby się zbliżyć tam! od tamtej strony! Wszak to tam musiała się zapaść część wyspy, i to część którą stanowią stary wygasły wulkan „Rakata”

i jeżeli się nie mylę oto właśnie widać przecięcie tego wulkanu!... Przeciecie!.. zmiłuj się, to jest niesłychane widowisko!.. ja muszę spojrzeć na to zblizka!

Holender wydaje odpowiednie rozkazy i płyniemy z wolna do skalistego, jakby muru w pół zburzonego, wysokiego na 800 metrów, trochę zbliżonego postacią do trójkąta. Popiół, pokrywający białawym odcieniem całą wyspę, nie mógł się utrzymać na tej mniej więcej pionowej ścianie, i przeto widać jest ciemno-czerwono-brunatną przeważającą w niej barwę; im bardziej się zbliżamy tem wyraźniej dają się odróżnić na tem tle dawniejsze pokłady skał, lawy, popiołów, ziemi rodzajnej, wszystko to zburzone zostało i zementowane znowu następnymi wybuchami, a potem poprzerzynane całą siecią strumieni lawy, torującej sobie z głębin ziemskich przepaści przejście ku górze, przez szczeliny spowodowane jeszcze nowszym wybuchem. Nie mówiłem nic, nie pytałem o nic, i pewny jestem, że gdybym nie tylko pytał, ale z pistoletu strzelił nad uchem panu Antoniemu w tej chwili, nie byłoby to zwróciło uwagi jego, tak cały zajęty był owym widokiem niepospolitym, ukazującym poprostu całe wnętrze wulkanu, jakby przyroda, umyślnie ku rozkoszy uczonych, zaopatrzyła w tę ilustrację straszliwe dzieło swoje: mój towarzysz spieszenie i z zapalem mimo ruchów czołna pisał, rysował, notował, nawet mierzył w szczególny jakiś sposób z daleka. A tymczasem coraz wyraźniej słyszeć się dawał głuchy przeciągły odgłos, wielce podobny do huku rotowego ognia, i coraz dokładniej widać było kamienie wylatujące wysoko w powietrze, w stronie ściany przerznętego pionowo starego krateru. Kamienie te, różnej wielkości, wirowały przez chwilę w powietrzu, a potem spadając albo ryły się w popiele, którego całe chmury wznosiły się w takich razach znów w górę wysoko, albo też kamienie owe, padając na twardą skałę, odskakiwały kilkakrotnie coraz dalej, aż z pluskiem padały do morza. Wiatr unosił popioły w obłoki, i na nas miotał.

— Oho... zobaczyli nas! — mruknął jeden z naszych majtków, gdy taki pomniejszy kamień plusnął tuż koło naszej łodzi.

— Dobryś, biorą na cel — burknął mój Malajczyk gdy, drugi taki kamień trafił go w nogę — schowaj się za mnie „panie mały” bo widzisz, że celują nisko, mogą cię trafić prosto w głowę!

Ten człowiek ma szczególny talent gniewania mię; pomimo, że zajęty byłem nadzwyczajnością widoku i aż drżałem z ciekawości, przecież tak mię temi słowy rozgniewał, że byłem oburzony. Kapitan już od niejakiego czasu nalegał na pana Antoniego, aby wracać, bo niema sposobu przystąpić z tej strony bliżej do wyspy, a w tem kamień wielki jak największa głowa padł blisko o mały łodzi nie dotknął, a strumień wody zalał nas, kapitan skinął i w mgnieniu oka zaczęliśmy uciekać napowrót. Pan Antoni tak był zatopiony w swój robocie, że z razu wcale wstecznego ruchu nie poczuł i nie zauważył, po chwili dopiero obejrzał się w około jakby się ocknął i zerwał z gniewnem prawie ofuknięciem na kapitana, że oddala się zamiast zbliżać do Krakatoa:

— Trudno, panie, oprócz jednego zacieklego uczonego, mam jeszcze wszystkich ludzi w tej łodzi na moją odpowiedzialności, przed ludzkim i boskim sądem — odparł z najzimniejszą w świecie krwią Holender. Pan Antoni zastanowił się i natychmiast przeprosił kapitana, a ten ściskając mu rękę powiedział:

— Ej, bieda z uczonymi.

Nie wiem właściwie co tam pan Antoni mógł zanotować w takich okolicznościach; ja chciałem dla ciebie Wańdziu narysować choć kontur Krakatoa z najbliższego do jakiego dotarliśmy punktu, ale nie zrobić nie mogłem; on całą noc następną zajęty był wykończaniem czy też przerabianiem za świeżej pamięci tego, co notował. Tłómaczył mi nie jedno nazajutrz, ale poczekam aż wyjdzie z druku jego dzieło, do którego w obecnej podróży zbiera materiały, wtedy, czytając je wraz z tobą siostrzyczko, będę mógł lepiej objaśnić ci to wszystko co teraz widzę i słyszę, nie zawsze dokładnie

rozumiejąc. Tak naprzykład, w czasie téj małej wycieczki do stóp starego zburzonego wulkanu Rakata, pewny byłem, że to na co patrzyłem i co słyszałem było skutkiem ciągle trwającego, chociaż z bardzo słabemi objawami wybuchu wulkanicznego, później dopiero, z rozmowy pana Antoniego dowiedziałem się, że wulkan zupełnie milczy teraz, a to co widziałem i słyszałem powodują jedynie kamienie, odłamy skalne, odrywające się bezustannie ze stroméj ściany wół rozpadłego starego wulkanu, ztąd ów huk i to co brałem za dym, gdy popiół pochwycony przez wiatr, unosi się ciągle po nad wyspą. Pan Antoni zauważył przytem, że ku południowi owe zarywanie się skał zwiększało się pod wpływem palących promieni słonecznych, później zmniejszało się, aż w nocy musiało zupełnie ustawać. Kapitan potwierdził to przypuszczenie, gdyż niedawno przepływał tędy pod noc, i wcale huku spadających na skały kamieni nie słyszał.

(d. c. n.)

## ROZMAITOŚCI.

Przełożona siostr miłosierdzia w Tonkinie, siostra Marya Teresa otrzymała obecnie z rąk generalnego rządcy Tonkinu krzyż legii honorowéj, który sobie wysłużyła poświęceniem dla bliźnich. W dwudziestym roku życia siostra Marya Teresa została ranioną w bitwie pod Bałakławą, niosąc pomoc ranionemu. Pod Magentą również była ranną. Pielęgnowała rannych rodaków w Syrii, Chinach i Meksyku. Na polu walki pod Reichshofen podniesiono ją ranną z pod grotnady zabitych kirasyerów.. Raz, gdy granat wpadł do powierzonego jéj pieczy ambulansu, wyniosła go śpiesznie o kilkadziesiąt kroków dalej, i gdy wtem nagle nastąpił wybuch, siostra Teresa ciężko została ranioną. Generał głównodowodzący po gorącéj przemowie i wyliczeniu zasług, przypiął siostrze do habitu krzyż legii honorowéj, potem kazał przyklęknąć i wyciągnąwszy szpadę, dotknął nią trzy razy jéj ramienia, mówiąc: „W imieniu narodu francuzkiego i ludzkości udzielam ci ten krzyż za okazywane męztwo. Nikt bardziej bohaterskimi czynami nie zasłużył sobie na niego i nikt z równem zaparciem nie pracował dla dobra braci i ojczyzny. Żołnierze! prezentować broń!

Odkryto obecnie w nowéj Zelandyi w prowincyi Otago jeden z największych na świecie wodospadów. Wśród otoczenia gór, których wierzchołki wiecznym śniegiem pokryte i wspaniałych jezior, przedstawia on widok nadzwyczaj malowniczy. Największą jednak ilość wody ze wszystkich znanych wodospadów zrzuca wodospad Niagary, najwyższym zaś ze znanych dotąd jest wodospad w Yosemite Valley w Kalifornii, którego wody spadają z wysokości 2550 stóp; dalej idzie Orso, spadający z Monte Rosa w Szwajcaryi, 2400 stóp. Nowo odkryta katarakta w Nowéj Zelandyi, nazwana Southerland, zajmuje trzecie miejsce, spada bowiem z wysokości 1904 stóp. Czwarte miejsce zajmuje wodospad Gavarnie w Pirenejach, którego spadek wynosi 1400 stóp.

## SZARADA.

(od Gołąbki dla Staszki z Podola).

Pierwsze litera; łącznik jest drugie;  
Silne, wspaniałe, drzewo jest trzecie,  
Bujnie zdołujące i naszą smugę  
Choć rośnie także dalej na świecie,

Tak Europy jak Ameryki  
Północ je głównie jak wiesz wydaje.  
A czwarte brzmi gdy brzmia „okrzyki”  
Lub „Kislar-Aga” albo Kitaje.

Wszystko zaś razem, to wszystko moje  
Jest tem bez czego człowiek nie żyje,  
Dlaczego zniesie wszelakie znoje  
I wszystką gorycz ziemską wypije;

Czego gdy czasem człeku zabraknie,  
Bo się i takie nieszczęście zdarza,  
To człowiek tęskni, nudzi i łaknie  
Aż je sam sobie, nieledwie, stwarza.

## Łamigłówka kryształowa.

(ułożyła Jedynaczka).

1. Litera.
2. Okres czasu.
3. Zabezpieczenie okien.
4. \* \* \* \* \*
5. Ostatni obraz Siemiradzkiego.
6. Znajdziesz w każdéj beczcze.
7. Litera.

Rząd środkowy i litery środkowe utworzą tytuł poematu naszego sławnego poety.

## ROZWIĄZANIA DO N-ru 41-go.

### Łamigłówki trójkątnej:

K  
J A  
E O L  
L O K I  
C Y R U S  
E L I A S Z

Kielce — Kalisz.

### Zagadki:

Czas.

**LEKCYE MALOWANIA** na drzewie, marmurze atlasie, i t. d. jak również rysunków, udziela po umiarkowanej cenie u siebie i na mieście, osoba uzdolniona. Wiadomość w Redakcyi.

**TREŚĆ:** Tomasz Alva Edison (z drzew.) — Psiejda, wiersz (z drzew.) — Podziemia barwałdzkiego zamku p. Boguchwała. — Nowe zastosowanie elektryczności (z drzew.) — List z Warszawy (dokończenie). — Wspomnienia młodego wędrowca z podróży naokoło świata (c. d.) — Rozmaitości. — Łamigłówki i rozwiązania. **Dodatek:** Gwałtowny atak (z drzew.) — Na wakacjach p. Bronisławę Porawską. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów. **Dodatek książkowy:** Szesnastoletni wojewoda, powieść p. Michalinę Zielińską.





## GWAŁTOWNY ATAK.

— Ja jestem dowódca, więc wezmę na ramię dużą miotłę, Adaś niech weźmie laskę ojca, Zosia różgę którą służąca kota karci gdy jest niegrzeczny, a Fruzia kijek i uważajcie na komendę. Jak krzyknę „Marsz marsz”, żeby mi wszyscy razem prawą nogę w górę podnieśli!... bo inaczej, jak porządnie mustrować się nie chcecie, to ja się nie bawię! — Tak wołał Ludwis i wszystko stało się wedle jego woli, a gdy zakomenderował „marsz, marsz” cztery prawe nogi odrazu podniosły się w górę do marszu... Cóż kiedy mała Fruzia podniósłszy prawą, nie mogła ani chwili utrzymać się na lewej króciuchnej nóżce i wraz z karabinem, to jest z kijem, upadła potrącając Zosię, która jakkolwiek dzielny żołnierz, lecz nie spodziewając się wcale takiego ataku, upadła również jak zabita, w stronę przypatrującego się mustrze kota. Kot, na widok lecącego ku niemu karabina Zosi, to jest różgi doskonale znanego szkodnikowi, miauknął jakby go rozdzierano i skoczył prosto w okno, rozbijając szybę i zrzucając dwie doniczki na Adasia, który chcąc ratować doniczki, potknął się o Zosię i upadł także... Na straszny ten hałas, bo oczywiście wszyscy krzyczeli ze strachu, wpadła mama i bona. Popodnosiwszy wojsko z trudnością, wybadawszy Ludwisia który stał na środku na wpół osłupiały z podziwu, mama rzekła ochłonawszy z przełknięcia:

— No, całe szczęście że przy tym gwałtownym ataku, chociaż waleczny dowódca pozostał cały na placu boju, bo inaczej, nie byłoby nawet kogo zapytać o to co się stało!... Pamiętajcież na przyszłość, moi wojacy, zachowywać więcej przytomności umysłu, która zwykle o połowę zmniejsza niebezpieczeństwo.

## NA WAKACYACH.

(Dalszy ciąg).

BRONEK.

Ale ja będę *(podnosi rękę do góry i mówi z powagą)* Król zabawy, Bronisław pierwszy.

ZOSIA *(z powagą)*.

A więc najjaśniejszy panie, my twoi poddani chcemy się bawić wesoło, wymyśl co, i zaczynajmy, bo czas upływa.

STEFICIO *(z pokłonem)*.

A tak, najmiłościwszy monarcho Bronisławie pierwszy, chcemy się bawić.

WAŃDZIA *(rozweselona)*.

Królu! bawmy się.

BRONEK *(kładąc palec na czole)*.

Coby tu wymyśleć, aby było godne królewskiego rozumu *(zakłopotany)* doprawdy, łatwiej podobno szło kiedy nie byłem taką wielką osobą, ale król... hm... król zabawy... *(po namyśle)* e, podobno zrzeknę się tytułu, to nie tak łatwo być królem, i... wiecie co, podzielmy się, ja wymyślę jedną zabawę, Stefcio drugą, Zosia i Wańdzia po jednej, a obaczmy, kto wymyśli najlepszą, w której zabawimy się najweseliej, ten będzie królem zabawy.

DZIECI *(razem)*.

— Dobrze! dobrze!

ZOSIA.

Co teraz, to powiedziałaś mądrze.

WAŃDZIA.

I sprawiedliwie.

STEFICIO.

A więc krzyknijmy razem brawo!

DZIECI *(wszystkie razem głośno)*.

Brawo! brawo!

BRONEK *(kłania się)*.

Dziękuję za uznanie. A teraz kto pierwszy wymyśli grę jaką?

WAŃDZIA.

To zacznij ty.

BRONEK.

A więc najpierw... będziemy się bawić w wojnę.

ZOSIA.

Dziękuję, ja się bić nie myślę.

WAŃDZIA.

Ani ja, wymyśl co innego.

BRONEK.

Wcale byśmy się nie bili, tylko...

ZOSIA *(przerwywając)*.

Dziękuję, znam się na tem, przy nacieraniu wojsk, dostałam raz takiego guza, że go do dziś pamiętam.

BRONEK *(myśli)*.

*(po chwili)* No, to w kotka i myszkę, ja będę kotkiem Zosia myszką.

DZIECI *(krzywiąc się)*.

E...

ZOSIA.

Niema gdzie uciekać...

WAŃDZIA.

Wcale nie wesołe...

STEFICIO.

Wymyśl co innego.

BRONEK (*trąc czuprynę*).

Więc może... może... „w ptaszka”.

ZOSIA.

W cztery osoby?

WAŃDZIA.

Do czego to podobne!..

STEFICIO.

Wymyśl co innego.

BRONEK (*coraz więcej zakłopotany*).

To... to... aha! wiem! w „lisa”.

ZOSIA.

Dziękuję, miałabym pewnie siniaki.

WAŃDZIA.

Taka gra nieładna, niegrzeczna nawet.

STEFICIO.

Wymyśl co innego.

BRONEK (*rozniewany*).

A dajże mi pokój z tem twojem ciągłem: „wymyśl co innego”, to weź i wymyśl sam, wszystko wam złe, niedobre, niegrzeczne, nie będę się wcale z wami bawił i basta.

ZOSIA (*kłania się nisko, zakładając ręce na piersiach*).

Ach! królu nie gniewaj się.

WAŃDZIA (*podobnie*).

Najmiłoścowszy monarcho...

STEFICIO.

Ojcie narodu! przebacz!

BRONEK (*chodzi prędko*).

Nie, nie chcę się z wami bawić, jesteście niezgodni, i niczem nie można wam dogodzić.

STEFICIO.

No, no, dość tych gniewów, przyrzekam ci w imieniu całego narodu... chciałem powiedzieć towarzystwa, że teraz co powiesz to będzie zgoda.

ZOSIA, WAŃDZIA.

Zgoda, zgoda, aby już zacząć raz.

BRONEK (*po chwili namysłu*).

Więc ja się schowam, a wy będziecie mnie szukać.

WAŃDZIA (*n. s.*)

Zupełnie jak dla małych dzieci.

ZOSIA (*odwracając się mówi ciszej*).

Jakbyśmy mieli po trzy lata (*wzrusza ramionami*).

STEFICIO (*n. s.*)

A to mu się udało, tęga głowa, co mi to za zabawa.

BRONEK.

Więc dobrze?

ZOSIA (*przeciągłe*).

Ta... a... k...

WAŃDZIA (*również*).

Ta... a... a... k.

STEFICIO (*ziewając*).

Ta... a... a... a... k.

BRONEK (*nie uważając na nich*).

A zatem zasłońcie sobie oczy, tylko proszę nie patrzeć.

STEFICIO (*opierając głowę o ścianę*).

Nic już nie widzę.

WAŃDZIA (*bierze z łóżka chusteczkę, i zakrywa sobie oczy*).

Jakie to wesołe.

ZOSIA (*niecierpliwie*).

No, chowajże się, ja już nie patrzę (*zasłania oczy chustką którą wyjmuje z kieszeni*).

BRONEK (*ogłędając się*).

Teraz proszę nie patrzeć, aby się nie obejrzyjcie... (*ogłędą się na wszystkie strony, nareszcie na palcach idzie po cichu, i wsuwa się w łóżko, co znać dobrze po wierzchu*) już!

WAŃDZIA (*spozstrzega odrazu i śmiejąc się wskazuje łóżko*). Kto go tu teraz znajdzie.

ZOSIA.

Może w szafie.

STEFICIO (*kładzie palec na ustach*).

Cicho! (*głośno*). Może na piecu, ale jakby tam wszedł? (*zbliża się do dziewczynek, mówią pocichu śmiejąc się, przy czem udają że chodzą i szukają. Nareszcie robiąc hałas i przesuując krzesłami, wychodzą wszystko troje, i zamykają drzwi na klucz*).

### SCENA III-a.

BRONEK (*sam*).

BRONEK (*po długiej chwili, wygląda ostrożnie z pod koldry, a nie ujrzawszy nikogo wyskakuje z łóżka*).

A, to tak państwo zrobili, ślicznie, bardzo pięknie. I baw się tu porządnie z takimi... z takimi... dziećmi. Zostawili mię jak jakiego dudka, grzecznie, ani słowa. Wiem, to pewnie tego mądrego Stefana koncept, ale ja go nauczę (*idzie do drzwi, a po parokrotnem szarpnięciu przekonawszy się że zamknięte, wraca rozniewany*). Nie, tego już nadto, na klucz mnie zamknąć, co oni sobie myślą, to trzeba nie mieć delikatności, to trzeba nie mieć rozumu... to... to... (*ściskając pięście*) taki jestem zły... taki zły... żebym... a, żeby mi tu stanął ten szkaradny, złośliwy Stefan!.. (*chodzi*). I co ja tu będę robił? drzwi zamknięte, okna wysoko, ba, i pozalepiane zawsze na zimę, do prawdy nie wiem poco i naco (*wzrusza ramionami*). Dubeltowe okna, także wymyśl (*ogłędą się po pokoju*). Coby im tu w zamian urządzić (*namyśla się*). Ach! żeby mi się tylko udało (*ożywiony*). Tu są drzwi do garderoby, gdzie są nasze wszystkie rzeczy. Ba, ale pewno jak zwykle zamknięte, ta nieznośna p. Scholastyka, zawsze zamyka garderobę, jakby tam jakie skarby miała. (*idzie do drzwi i otwiera*). Co! otwartel jaka radość, a to już chyba umyślnie dla mnie. Pójdę, ubiorę takiego niby chłopca jak ja w moje ubranie... położę w łóżko... a sam, myk! do garderoby, drzwi za sobą zamknę, i posłucham co z tego będzie. Przecież tu przyjdą nareszcie, aby się naśmiać ze mnie, no, no, dobrze, obaczmy. (*wchodzi prędko do garderoby i po jakiejś chwili wynosi wypchaną postać, kładzie w łóżko i przykrywa*). Ha, ha, ha, będą myśleli że m czarnoksiężnik, albo pierwszorzędnym magik, ha, ha, ha, a to się zadziwią téj przemianie (*zacierając ręce i chodzi nie-*

*cierpliwie*) żeby już jak najprędzej przyszli (*nasłuchuje*) idą... słyszę szmer jakiś... tak... idą, uciekajmy. (*wybiega na palcach do garderoby i zamyka drzwi na klucz za sobą*).

**SCENA IV-a.**

WAŃDZIA, ZOSIA, STEFCIO (*wchodzą śmiejąc się i spoglądając na łóżko kiwają głowami*).

STEFICIO.

Nie, ja go znaleźć nie mogę, przeszukałem w piecu na piecu, niema i niema.

ZOSIA.

Ja to samo, w szafie, na szafie, pod szafą, słowem we wszystkich kąciach, niema i niema.

WAŃDZIA.

Ja nawet w szufladzie w stoliczku szukałam, i też go znaleźć nie mogłam. Takie schowanie to rozumiem.

STEFICIO (*głośno*).

Bronek! odezwij się, bo cię już nie znajdziemy.

ZOSIA.

Chyba że usnął biedak, dostał się w łóżko, i czekając aż go znajdziemy zasnął.

WAŃDZIA.

Nie udał się figiel, myśleliśmy że go zastaniemy gniewającego się, a on sobie śpi najspokojniej.

STEFICIO.

Kto go wiedział że będzie taki cierpliwy.

ZOSIA (*niespokojnie*).

A może on się udusił?

WAŃDZIA (*zaniepokojona także*).

Ale cóż znów, żeby się miał udusić... nie, to przecież niepodobna.

STEFICIO (*wahająco*).

Bywają jednak wypadki... no... ale trzeba obaczyć, (*idzie do łóżka i odchyła kołdrę w nogach*) nogi są...

WAŃDZIA (*podchodząc*).

Tak nogi są... ale się nie ruszają.

ZOSIA (*patrząc niespokojnie*).

O Boże! nogi są... ale takie sztywne...! Stefcu porusz go za nogi.

STEFICIO (*pociągając na buty*).

Bronek... Bronek... no, obudź się.

WAŃDZIA (*wystraszona*).

Udusił się! udusił! (*ściąga kołdrę i całą pościel*) ach! odwrócony plecami, męczył się biedak! (*krzyczy*) o! Boże! udusił się!

ZOSIA (*nie patrząc na łóżko, krzyczy*).

Udusił się! mój braciszek ukochany! udusił się! ach to przez ciebie Stefcu.

STEFICIO (*zmieszany, nie patrzy także na łóżko, odchodzi na bok, łamie ręce*).

Od rozumu odchodzę! co się to zrobiło... nie mogę... nic mówić...

ZOSIA I WAŃDZIA (*krzyczą*).

Udusił się! udusił się!

STEFICIO (*krzyczy także*).

Udusił się! udusił się!

(*d. n.*)

**ZADANIE KONIKOWE.**

Ja	ka	pra
ca	*	ca
pla	ka	ta

**HOMONIM.**

(Od Poranka majowego dla Rosiczki z nad Rowu).

Raz jestem rzeką, co w Galicyi płynie;  
To znów Rosiczko znajdziesz mię w rodzinie.

**ROZWIĄZANIA DO N-ru 42-go.**

**Łamigłówki w kwadraciku:**

K A R A  
A M O R  
R O S A  
A R A K

**Zagadki:**

M y ś l.

**Skrzynka do listów.**

Gołąbka przesyła dla Excelsior szczerze podziękowanie za zapewnienie sympatyj.

Dziękuję ci, najmilsza Łezko, za przyslaną korespondencję, która będzie drukowaną i liścik, do którego mi było tęskno. Wyjeżdżałam także w lecie z Warszawy, lecz nie nad morze, którego wszakże widok dla mnie miłszy od wszystkich innych. Żądany numer 26 posłany, ale pierwsze numera Dzieci Klanu już wyczerpane.

Gałązka leśnej Konwalii przez „pięć lat” czekała, zanim w redakcyi naszej kwiatkiem rozkwitła! Ależ i owszem, miły kwiatku, witamy cię z radością wśród wiązanki tych swojskich i zamorskich kwiatów, które oczy nam i serce radują pismem swoim.

Rusałce z Dzimitry donosimy, że w inny sposób niepodobna jest odróżnić jej od tej, która przybrała sobie jej pseudonym, jak przez dodanie nazwy miejscowości, którą zamieszkuje. Bardzo wogóle nie radzi jesteśmy, gdy ktoś obiera sobie pseudonimy w pierw przez inne osoby wybrane, bo to utrudnia także korespondencję.

Jakże nam miło, że Laureatka, która może po ukończeniu nauk i prawdziwą jest laureatką, zawiązuje na nowo węzeł stosunku, który ją za lat dziecięcych łączył z Redakcją. Wszystkich korespondentek odezwy zawsze mile witamy, a już co takich, powracających do nas, to najmiłiej, najserdeczniej jak umiemy.... Również serdecznie witana jest Gwiazda polarna.

St. Kow. Numer żądany posłano, podchlebia nam to, że czytelniczki nasze o „pierwszej po północy”, zamiast o spaniu tylko myśleć, jeszcze się o Wieczory upominają.

**Autorowi wierszka „Staś na deszczu”.** Wierszyk niezły, ale... nieskończony. Staś stanął na deszczu: niedba o własne zdrowie i o szkodę jakiej rodzicom przyczyni, toć jeszcze nie wszystko? Co się z nim później stało? Jaka jest wartość moralna jego postępowania? Bajeczka, powiastka wierszem i t. p. utwory, powinny być przedewszystkiem *skończone*.

Jakże nam miło się dowiedzieć, że ta biedna **Cicha woda**, (którą dziecinnego pseudonimu nie zdradzimy) wyleczyła się z choroby oczu! Istotnie straszne to nieszczęście utracić wzrok i Bogu dziękować trzeba, że je odwrócił. Starszemu siostrzyczce dziękując za położone w nas zaufanie, doradzamy *Musée des familles*, które jest ze wszech miar dobrem i zajmującym pismem.

**Wład. Kol.** Numera żądane posłano.

Dzielimy radość **I. Kr.** która tak się cieszy przeniesieniem pod Warszawę, miło jest widzieć marzenia swoje spełnione. Ale okolica nawet lasów i wody pozbawiona, a rodzinna, zawsze jednak miłą jest sercu.

Drogi moje: Niezapominajko z nad Warty, Mandarynko, Konwalijko z Jakimowic, Szkatulko i Wiosno! Wiedz Niezapominajko, że zmieniłam podpis mój dla tego że mam trzy imiona, a pierwsze z nich Mania. Zgadłaś Mandarynko, że bardzo lubię gospodarstwo, ale uczyć się lubię nad wszystko. Konwalijko, wiesz już co lubię, mieszkam w Pyzdrach i uczę się w domu. Powiedz mi, Szkatulko, z kąd wnosisz, że mię poznasz? Powiadasz miła Wiosno, że ci się podobam ale z czego? wiedz zresztą, że pozory często mylą. Będę w Warszawie, może się zobaczymy? Ścisła was wszystkie serdecznie, prosząc o przyjaźń waszą, *Gospośnia z nad Warty*.

Kochana Szczeroci! Liścik twój oczekiwany i wyglądzany odebrałam z radością, bo nie myśl że kwiatki nie umieją się cieszyć, skaczą nawet aż do sufitu, nie zważając, że mogą połamać sobie listeczki! Jaka ci się powieść najwięcej podoba? Mnie zachwycają „Branki w Jasyrze” i „W imię koleżeństwa”. Twoja *Biała Ostróżka*.

Miła Jagódka śnieżna! Niezmiernie się ucieszyłam twą odezwą. W Wieczorach to samo mi się podoba co i tobie. Donieś mi, czy lubisz czytać i jak przepędziłaś wakacje? Czekająca odpowiedzi *Kulka śniegowa*.

Przesyłam pozdrowienia Jedlince i proszę by mi doniosła, które z nauk najlepiej lubi. Czemu Bomba mi nie odpisuje?

Droga biała Perelko! Podobał mi się twój pseudonim, znam cię z tego co o tobie słyszałam. Mieszkasz u swoich wujostwa, pp. U. i jesteś bardzo dobrą i miłą. Wiem to od blizkiej mi osoby, u której bywasz, bo sąsiaduje z wami. Mnie na imię Ewa O. jestem słuszną blondynką, smagłą, z szerokim nosem i mam lat trzynaście, mieszkam i uczę się u krewnych w Owrczu. Wieczory kocham bardzo, a Gołąbkę jeszcze więcej. Napisz mi dużo o sobie. Całuję cię serdecznie. *Sosna polska*.

Zrobiłaś mi wielką przyjemność kochana Złota Tęczo twój odpowiedzią, cieszę się niezmiernie że mogę z tobą korespondować. Podobnie jak ty jestem jedynaczką i muszę sama sobie wystarczać w mych dziecinnych rozrywkach, mieszkam na Podolu, miasteczko Teplik znam z opowiadania. Serdecznie cię całuję *Akacya różowa*.

Droga Falo morska! Bardzo mi się podobał twój pseudonim, gdyż nadewszystko lubię morze i mojem marzeniem jest płynąć okrętem po tych falach sinych. Donieś mi co o sobie i czy ci się podobają Branki w Jasyrze? Mnie bardzo. Ścisłam cię serdecznie. Niezapominajko z nad Warty. Gospośniu z nad Warty dla czego mi nie odpisujesz?

Kochana czeska Niezabudko! Pierwszy raz piszę do korespondentek „Wieczorów” i wybieram ciebie. Czy lubisz śpiew i muzykę? bo ja bardzo. Napisz co o sobie i jak ci na imię? *Królowa Elfów*.

Królowo Wrózek! Posyłam ci z północnych stref pozdrowienie spodziewając się, że wysokość twa raczy ku biegunowi wnieść oczy i parę łaskawych słów dla mnie znaleźć. Księżniczkę z krainy róż, Niezabudkę czeską, oraz Makolągwę pozdrawiam serdecznie, prosząc by odgadły kto jestem, *Gwiazda polarna*.

Kochana Rusałko! Liścik twój wczoraj odebrałam i przyszło mi na myśl, czy nie mogłybyśmy w dłuższych liścikach dzieląc się myślami, zachęcać się wzajemnie do dobrego, a redakcyja widziałaby jak korzystamy z jej nauk? Mogłybyśmy też pisać o wrażeniach jakie uczyniły na nas rzeczy czytane w Wieczorach. Odpisz mi co myślisz o moim projekcie? Żegnam cię i całuję *Myszka biała*.\*)

Kochana śnieżna Jagódko! Odgadłaś, że moje imię zaczyna się od litery H. Z powieści, a które mię zapytujesz, podobały mi się najlepiej: Najnowsza powieść Deotymy i Dzieci Klanu. Podziwiałam w ostatniej odwagę i mężstwo Halwara. Wiem, że nauczycielką twoją jest moja krewna. Posyłam ci szaradę, może ją odgadniesz, kochając cię, *Akacya różowa*.

Drogi moje: Poranku majowy i Różyczko z Wołynia. Ach! Poranku miły, nie mogę ci wypowiedzieć, jak jestem wdzięczną za twój serdeczny i ładny liścik. Proszę cię bardzo napisz mi co o sobie i o miejscu twego zamieszkania. Ja mieszkam o kilka mil od Wilna. Ty droga Różyczko biała pisałaś do Rusałki, a ponieważ jest druga Rusałka, więc nie wiem czy do mnie: lecz mam do ciebie wielką sympatję, więc ci odpisuję; jestem w równym z tobą wieku, mam jednego braciszka. Kwiaty bardzo lubię a szczególnie ten, którego nazwę nosisz. Żegnam was i proszę o prędką odpowiedź, *Rusałka z Dymitry*.

S. P. Za ofiarowaną mi Niteczkę Aryadny serdecznie dziękuję.

Kochana Zosiu S. w Piotrkowie! Znamy się doskonale, choć u mnie nigdy nie byłaś, za to ja cię odwiedzam ile razy jestem w mieście. Zgadnij kto ja jestem? Obierz sobie pseudonim i napisz do mnie przez Wieczory. Twoja *Cicha woda*. n. II.

Droga Liro śpiewna! Pseudonim twój bardzo mi się podobał, ja mam lat 12, mieszkam w Warszawie, uczę się w domu, napisz mi proszę co o sobie. *Gołąbica*.

Kochana Polko! Znamy się od dawna, nazywałeś się Janka, masz lat 14 mieszkasz w Radomiu. Zgadnij kto jestem... *Marzenie*.

Droga Amazonko podlaska! Zachwycona twemi „Listami z podróży”, nie mogę się oprzeć pokusie uściskania cię serdecznie. Na imię mi Cesia, mieszkam na wsi i oddaję się z zapałem muzyce. Czy ty także jesteś jej zwolenniczką? Grywam przeważnie klasyków! Czy bardzo się kochacie z Excelsior? Odpisz proszę kochając cię *Fudze*.

Kochane moje: Mimoze i Lobelio erina! Przepraszam was bardzo, że tak długo nie odpowiadałam na wasze miłe liściki, ale to nie moja wina, w czasie długich wakacyj, które spędziłam w Szwajcaryi nie czytałam ukochanych „Wieczorów”, teraz dopiero wróciwszy do Kalisza, odpowiadam. Mimozie kochanej donoszę, że jestem brunetką, mam oczy piwne, niską jestem na mój wiek. Miłej Lobelii eriny pseudonim bardzo mi się podobał, z prawdziwą przyjemnością chciałabym z tobą korespondować; donieś mi gdzie mieszkasz, jak ci na imię i ile masz lat? Ścisłam was po milion razy, *Galzka heliotropu*.

Droga Cyganecko z nad Wisły, Jesieni i Gwiazdeczko! Wyobraź sobie Cyganecko luba, że pół wiorsty od Wisły mieszkam i będę, gdyż przenosimy się pod Warszawę, czego już od tak dawna pragnęłam, myślę więc że się może poznamy, czy nie dojeżdżasz do do stacyi Wawer chcąc się dostać do Warszawy? Jesieni droga zapewne znasz przysłowie „góra z górą...”, więc myślę, że i z nami tak kiedyś być może. Gwiazdeczko, nie jestem Jadzią B., lecz z przyjemnością zastąpię ją w pisywaniu liścików do ciebie, czy dobrze? Przesyła wam uściśnienia *Kwiatek polny*.

Nawałnico droga! Twój pseudonim odpowiadający bardzo memu usposobieniu, zaciekał mnie mocno; jestem jak ty starszka odrzuconą od wszelkich praw naszego Pisomka, chcąc się pocieszyć postanowiłam korespondować z tobą. *Laureatka*.

\*) Niestety! droga Myszko biała, miło by nam bardzo było czytać udzielane sobie w ten sposób, przez nasze kochane korespondentki rady i myśli, ale niepodobna drukować tak długich korespondencyj jednych osób, bo gdzieżby wtedy znaleźć miejsce na pomieszczenie wszystkich innych? (przyyp. red.).